

Niektóre wyzwania stojące przed krajowymi programami badań zootechnicznych

Henryk Jasiorowski

Emerytowany profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

Wstęp

W trakcie tegorocznego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego odbyła się dyskusja panelowa na temat uniwersyteckiego kształcenia zootechników oraz programów badawczych w tej dziedzinie. Decyzję władz PTZ o zainicjowaniu tej dyskusji powitałem z wielkim uznaniem, uważam bowiem, że nie ma dziś ważniejszych problemów stojących przed naszą branżą niż kształcenie młodych adeptów tego zawodu na poziomie uniwersyteckim oraz realizacja właściwych programów badawczych, dostosowanych do nowej sytuacji społecznej i gospodarczej naszego kraju.

Spójrzmy jednak prawdzie w oczy! Główną rolę, tak w kształceniu specjalistów, jak i w badaniach naukowych w zakresie produkcji zwierzęcej, odgrywają w naszym kraju wydziały wyższych uczelni, dawniej zwane zootechnicznymi. Dziś dla zapewnienia dostatecznego naboru studentów wszystkie te wydziały, a jest ich dziewięć, zmieniły nazwy, unikając terminu „zootechniczne” i wprowadziły różne (często egzotycznie brzmiące) nazwy nowych kierunków nauczania. Zjawisko to świadczy niewątpliwie o kryzysie zawodu zootechnika, nad czym nie wolno nam przechodzić do porządku dziennego.

Co gorsze, podobny kryzys przeżywają wydziały rolnicze naszych wyższych uczelni, co przy roli, jaką w naszej gospodarce odgrywa rolnictwo, a w jego ramach produkcja zwierzęca, jest najogólniej mówiąc, zjawiskiem niewytłumaczalnym. Likwidacja Wydziału V Polskiej Akademii Nauk (nauki rolnicze i leśne) i włączenie go (bez żadnych protestów naszego środowiska) do wydziału Nauk Biologicznych PAN

oraz niepokojące głosy, że nasze Ministerstwo Rolnictwa nie stawia przed większością swoich instytutów badawczych żadnych konkretnych zadań badawczych, powinny być odebrane jako niepokojące, a nawet alarmujące sygnały dla całego intelektualnego zaplecza naszego rolnictwa, którego produkcja zwierzęca jest ważną częścią.

Wróćmy jednak do głównego tematu tego artykułu, to jest do programowania badań zootechnicznych. Ani rozmiary tego artykułu, ani moje kompetencje nie pozwalają na szczegółowe omówienie aktualnie prowadzonych w kraju zootechnicznych badań, a tym bardziej na szczegółowe wytyczanie ich przyszłych pożądanych kierunków. Ograniczę się zatem do kilku ogólnych uwag, które uważam za ważne oraz do kilku osobistych refleksji.

Co oznacza termin badania zootechniczne?

Zacznę od semantyki. W słowniku wyrazów obcych termin zootechnika definiowany jest jako nauka o zwierzętach domowych. Został on wprowadzony do struktur naszych uczelni rolniczych na początku lat 50. ubiegłego wieku, kiedy to wzorem uczelni radzieckich wydzielono z naszych ówczesnych wydziałów rolniczych przedmioty hodowli i żywienia zwierząt, dodano nieistniejącą u nas wcześniej zoohigienę i utworzono nowe wydziały pod nazwą „zootechniczne”. Odbywało się to pod koniec moich studiów na SGGW i jako zapalony hodowca powitałem tę reorganizację z radością, widząc w tym wzrost znaczenia wybranej przeze mnie specjalizacji. Dziś zmieniłem zdanie! Okazało się bowiem, że rozwój zootechniki z rolnictwem w szkolnictwie

wyższym nie wyszedł obu kierunkom, a co za tym idzie polskiemu rolnictwu, na dobre. Szczególnie boleję nad tym, że obecnie zootechnika na naszych uczelniach przestaje być częścią rolnictwa i synonimem produkcji zwierzęcej. Stąd, termin badania zootechniczne nie jest dziś niestety w pełnym tego słowa znaczeniu odpowiednikiem badań w zakresie produkcji zwierzęcej. W rezultacie tych zaszłości nie zamierzam ukrywać, że chętnie widział bym dziś powrót do dyskusji nad odważnym w tamtych czasach wnioskiem nieodżałowanej pamięci prof. Janusza Maciejowskiego z Akademii Rolniczej w Lublinie, który niewątpliwie – jak wszystko obecnie na to wskazuje – miał rację, postulując już 20 lat temu powrót do jedności organizacyjnej obu wydziałów.

Nasze aktualne zaplecze dla badań zootechnicznych

Mamy w kraju na wyższych uczelniach aż 9 wydziałów, zwanych dawniej zootechnicznymi, o ogromnym potencjale dydaktycznym i badawczym oraz trzy instytuty naukowo-badawcze (dwa Polskiej Akademii Nauk i jeden Ministerstwa Rolnictwa). Instytucje te posiadają łącznie duży potencjał badawczy, tak w postaci wysokiej klasy specjalistów, zaplecza laboratoryjnego, jak i doświadczalnych ferm. Gdyby potencjał ten mógł być w całości lub głównie wykorzystany dla badań w zakresie produkcji zwierzęcej, byłaby to ogromna szansa dla polskiego rolnictwa. Niestety, wydaje się, że tylko znikoma ilość badań wydziałów zootechnicznych naszych uczelni wyższych skoncentrowana jest dziś na potrzebach naszego rolnictwa. Wynika to częściowo z państwowych priorytetów finansowania badań, ale także jest skutkiem kryzysu, który nazwałbym kryzysem tożsamości, przez jaki przechodzą te wydziały od dłuższego czasu, o czym wspominałem uprzednio.

Badania naukowe a transfer nowych technologii

Rola badań naukowych w rozwoju kultury i gospodarki każdego z narodów jest oczywista. Jest ona ogromna i niepodważalna.

Stwierdzenie to dotyczy oczywiście także badań w zakresie rolnictwa, w tym produkcji zwierzęcej, czyli zootechniki.

Prawda jest jednak taka, z której musimy sobie zdawać sprawę, że właściwy postęp w zakresie nowych odkryć, szczególnie w sferze materialnej produkcji (w tym rolniczej) przychodzi we współczesnym świecie głównie w wyniku badań prowadzonych w kilku wysoko rozwiniętych krajach i jest następnie transponowany do pozostałych krajów. Ilustracją tego ogromnie ważnego zjawiska może być spektakularny postęp, jaki obserwujemy w ostatnich latach w naszej produkcji zwierzęcej.

Na pytanie jednak, jaki był rzeczywisty wkład naszych rodzimych badań w oryginalne odkrycia naukowe, leżące u podstaw nowych metod i technologii, umożliwiających ten postęp, musimy niestety odpowiedzieć, że żaden, no może prawie żaden. Podstawowe odkrycia przyszły bowiem z wysoko rozwiniętych państw Zachodu. Czy to oznacza jednak, że nasze środowisko naukowe nie odegrało żadnej roli w obserwowanym u nas postępie w produkcji zwierzęcej? Wprost przeciwnie. Rola nasza była ogromna właśnie przez prowadzenie badań adaptacyjnych, zwanych też wdrożeniowymi.

W niedalekiej przeszłości, w czasie gdy kraje Europy wschodniej, w tym Polska, były izolowane politycznie, a w części także gospodarczo, modne były u nas tzw. badania adaptacyjne, które z grubsza biorąc, polegały na odtwarzaniu i w pewnym sensie adaptowaniu do naszych warunków ważnych dla praktyki badań, np. zachodnioeuropejskich i następnie ewentualnym wdrażaniu wyników do praktyki. Ten rodzaj doboru tematyki badawczej dominował u nas od lat, nie tylko w rolnictwie i był uzasadniany sprawdzaniem oraz promowaniem nowych technologii w naszych warunkach. Obok fachowych publikacji popularnych, miało to ogromny wpływ na postęp w naszej produkcji zwierzęcej i całym rolnictwie. Taka strategia doboru tematów badawczych, stosowana też w innych krajach mniej rozwiniętych, spełniała w tamtych czasach pożyteczną rolę, m.in. także w ogólnym upowszechnianiu postępu technologicznego, osiąganego w tzw. rozwiniętych krajach.

A dziś? Dziś, po transformacjach ustrojowych w Europie Wschodniej świat wygląda inaczej. Kraj nasz, po okresie pewnej politycznej

i gospodarczej izolacji, znalazł się raptem w orbicie procesów globalizacji i integracji gospodarczej, gdzie wolnemu przepływowi kapitału towarzyszy zwykle transfer nowych technologii, przy czym głównym motywem tych transferów jest zysk.

Postęp technologiczny przychodzi teraz do nas wraz ekspansją międzynarodowego kapitału oraz importem środków i technologii produkcji. Agenci wielkich zachodnich koncernów przyjeżdżają wprost na podwórka naszych rolników, oferując im nowoczesne środki produkcji oraz nowe technologie. Zastąpili oni w przeważającym stopniu nasze dawne służby doradztwa rolniczego.

Te bardzo ważne zmiany zmuszają, moim zdaniem, nasze środowisko naukowe do zmiany dotychczasowych zasad doboru tematyki badawczej. Dla ilustracji tej tezy podam dwa przykłady:

Pierwszy przykład. Szereg lat temu podjęliśmy w Jastrzębcu (PAN) uwieńczone sukcesem prace nad składem i technologią produkcji krajowych preparatów mlekozastępczych dla cieląt i prosiąt, tzw. „Mlekopanów”. Nie naruszając praw autorskich zagranicznych firm, zastosowaliśmy zmienioną technologię, zmodyfikowany skład i uzyskaliśmy własne dwa patenty, a Centralny Związek Mleczarski uruchomił masową produkcję. Nasze preparaty były równe zagranicznym, przy tym tańsze, no i oszczędzano dewizy. Dziś, gdyby powstało u nas zapotrzebowanie na tego typu preparaty, zanim byśmy się obejrżeli, agenci Denkavitu czy innej zachodniej firmy byłiby już na podwórzu naszych hodowców z gotowym produktem.

Drugi przykład. Ileż to w przeszłości n pracowali się niektórzy nasi koledzy w celu wyprodukowania właściwych linii trzody chlewnej i drobiu. Dziś nie ma po nich śladu (może przesadzam, ale chyba niewiele), a polscy hodowcy pracują na bazie importowanego materiału genetycznego, wyprodukowanego przez zagraniczne międzynarodowe firmy. Zatem, genetycznym doskonaleniem świń i drobiu nasza nauka, jeśli chodzi o tzw. potrzeby praktyki, może się już nie zajmować. I chyba tak się stało. To samo może spotkać też hodowlę bydła, jeżeli byśmy sprzedali zakłady unasienniania zagranicznym międzynarodowym firmom i otworzyli szeroko wrota dla ekspansji wielkich międzynarodowych

koncernów, zajmujących się wdrażaniem osiągnięć genomiki.

Wkład naszych badań w krajowy postęp produkcji zwierzęcej

Postęp światowy w zootechnice, w tym i w naszym kraju, mamy ogromny, ale mimo znacznej ilości placówek prowadzących badania w tym zakresie trudno by nam było, jak sądzę, wskazać istotny, oryginalny i w pełni odkrywczy wkład badań krajowych w jakikolwiek fragment tego postępu. Stwierdzenie to bynajmniej nie jest zarzutem, a odzwierciedla jedynie rozkład sił i środków w tej dziedzinie w świecie. Obiektywnie osądzając, rola naszych krajowych badań w dziedzinie produkcji zwierzęcej sprowadzała się dotąd i to chyba się nie zmieni w przewidywalnej przyszłości, do adaptacji osiągnięć z krajów wysoko rozwiniętych, co oczywiście samo w sobie było i jest bardzo cenne dla rozwoju naszej gospodarki i mimo pewnego ambicjonalnego dyskomfortu naszych badaczy powinno być kontynuowane. Stwierdzenie to nie oznacza jednak, że powinniśmy rezygnować z ambicji dokonywania nowych odkryć i oryginalnego wzbogacania metod stosowanych w produkcji zwierzęcej. W nauce bowiem jest jak w wojsku – każdy nosi ze sobą buławę marszałkowską, ale nie każdemu jest dane ją wykorzystać. Dla pełniejszego obrazu przytoczonych wyżej stwierdzeń, że źródłem postępu w produkcji materialnej są kraje wysoko rozwinięte, dodam jednak, że nie wyjaśniają one jeszcze współczesnych problemów. Nie można bowiem nie doceniać zjawiska, że ostatnio w tych krajach inicjatywa badań kreujących postęp w produkcji materialnej przechodzi coraz częściej z uniwersytetów i państwowych instytutów badawczych do laboratoriów potężnych prywatnych koncernów, które swoje istotne dla postępu wyniki badań z reguły patentują. A to z kolei zmienia sytuację krajów mniej rozwiniętych (mniej zamożnych). I co dla nas istotne, zmienia też znaczenie i rolę państwowych (publicznych) placówek badawczych w tych krajach. W krańcowo przykrych przypadkach (a jest ich wiele) ich rola w krajach importujących nowoczesne technologie sprowadza się do promocji importowanych środków produkcji. Przykład: zlecenie przez koncerny testo-

wania środków, np. mających cudownie działać dodatków paszowych, z zastrzeżeniem, że wyniki zleceniobiorca może publikować tylko po zatwierdzeniu ich przez zleceniodawcę.

Znając sytuację materialną naszych placówek badawczych, nie mogę negować ich prawa do wykonywania tego typu ekspertyz, ale nie można zamykać oczu na fakt, że dotąd, według moich informacji, nie ukazała się ani jedna publikacja podważająca deklarowaną wartość importowanych środków produkcji (np. dodatków paszowych). Trudno uwierzyć, że wszystkie one spełniają deklarowane role w obiecwanym stopniu. Warto dodać, że mimo dużej nieśmiałości z naszej strony w podejściu do tego problemu, mieliśmy już jedno postępowanie sądowe wytoczone przez zagraniczną firmę przeciw jednej z naszych placówek naukowych. Jak można wnioskować, odstraszyło to innych od podejmowania podobnych inicjatyw, a szkoda.

Przywrócić wysoką rangę badaniom stosowanym

Zdaje się nie ulegać kwestii, że badania zootechniczne to typowe badania stosowane. Stwierdzenie to mogłoby się wydawać śmiesznym truizmem, gdyby nie zamieszanie, jakie istnieje u nas w rozumieniu i waloryzacji podziału badań na tzw. stosowane i podstawowe. Te pierwsze wydają się być w niełasce u decydentów, przyznających u nas granty, a tym samym przestają być w modzie u wykonawców. Podobnie działa też system oceny punktowej dorobku naukowego w oparciu o publikacje w czasopiśmiech różnej rangi.

Sądzę, że należy w naszym środowisku odbrać pojęcie badań stosowanych i przywrócić im wysoką rangę. Nic na tym nie tracą nasze ambicje jako badaczy, bo przecież cała biotechnologia należy właśnie do badań stosowanych, o czym świadczy dobitnie jej definicja. Według amerykańskiego Committee on a National Strategy for Biotechnology in Agriculture – biotechnologia to zastosowanie w celach komercyjnych nowych technologii w odniesieniu do żywych organizmów dla uzyskania określonych procesów i produktów. Zatem, nawet najbardziej ambitni badacze w dziedzinie produkcji zwierzęcej (zootechniki) nie powinni czuć się niedo-

cenieni przez zaliczenie ich badań do tzw. stosowanych.

Motywy wyboru tematyki badań zootechnicznych

Sądzę, że w dyskusji nad stanem i perspektywami rozwoju krajowych badań zootechnicznych dobrze jest zdać sobie sprawę z motywów, jakimi przeciętny badacz kieruje się w wyborze tematu.

Mogą one być następujące:

- 1) czysto poznawcze,
- 2) w celu uzyskania stopnia naukowego,
- 3) dla uzyskania grantu,
- 4) w celu wdrożenia wyników do praktyki.

Z własnych obserwacji wiem, że popularność poszczególnych motywów ulega zmianom w czasie. Podczas gdy motyw uzyskania stopnia naukowego był zawsze istotny, o tyle obecnie motyw większych szans na uzyskanie grantu zdecydowanie dominuje, natomiast motyw możliwości wdrożenia wyników do praktyki nie tylko stracił na popularności, ale jest wręcz pomijany ze względu na niską punktację takich prac oraz brak szans (w opinii środowiska) na uzyskanie grantu. Za to podobno skuteczne jest powoływanie się w uzasadnianiu wniosków na innowacyjność, zrównoważony rozwój, prozdrowotne składniki produktów itp. Oczywiście, nie ma w tym nic złego pod warunkiem, że nie traktuje się tych określeń jako wytrychów, które mają otworzyć wszystkie drzwi.

Czysto poznawcze motywy występują w przypadku osób szczególnie ambitnych, rzadko jako jedyne, ale często mogą towarzyszyć pozostałym motywom. Jeżeli moje obserwacje co do zaniku przy wyborze zootechnicznej tematyki badawczej motywu, że wyniki będą mogły być wdrożone do praktyki, są słuszne, to jest to bardzo źle, ale jak dotąd, nie ma reakcji ze strony władz, które powinny tym problemem interesować się, a krążąca w naszym środowisku opinia głosi, że nawet Ministerstwo Rolnictwa nie stawia przed własnymi instytutami badawczymi żadnych wdrożeniowych zadań. Mimo tego, są pracownicy naukowcy, którzy bez ekstra bodźców finansowych podejmują prace ważne dla praktyki, kierując się m.in. niemożliwym generalnie dziś

określeniem – tzw. zamiłowaniem do rolnictwa. W odpowiedzi przytoczę im obserwacje z moich studenckich lat. Rozpocząłem studia na wydziale rolniczym SGGW zaraz po wojnie (1945 r.). Wśród studentów przeważała młodzież pochodzenia chłopskiego, ale liczna była też młodzież, pochodząca z rodzin ziemiańskich, którym dopiero co odebrano ziemię i dwory. Na pewno czuli ogromną gorycz i wiedzieli, że raz rozdanej chłopom ziemi nie odzyskają bez względu na to, jaki będzie przyszły ustrój kraju. Mimo to gremialnie zapisywali się na wydział rolniczy, a byli dobrze przygotowani, inteligentni i obcy, tak że mogli wybrać każdy inny kierunek studiów. Za to szanowaliśmy ich wszyscy, bez względu na tzw. wówczas różnice klasowe. Wielu z nich można było spotkać po latach na wysokich stanowiskach w państwowych gospodarstwach rolnych, a także wśród profesorów uczelni rolniczych. Mam nadzieję, że ten przykład ilustruje dostatecznie dobrze, co oznacza, niestety mało używany dziś termin – „zamiłowanie do rolnictwa”. Oby było ono jak najpowszechniejsze także dziś wśród młodych adeptów nauk zootechnicznych.

Wpływ procesów integracji i globalizacji na transfer nowych technologii

Wbrew oczekiwaniom, postępujące w ostatnich latach procesy integracji gospodarczej (Unia Europejska) i globalizacji, w przeciwieństwie do przepływu towarów i kapitału, nie przyniosły w nauce wzrostu swobodnego transferu nowych odkryć i technologii, a stało się nawet wręcz odwrotnie. W krajach wysoko rozwiniętych skończono ze swobodnym publikowaniem istotnych dla produkcji wyników i na skutek integracji znaczących w nauce i dotąd niezależnych instytucji badawczych z wielkim kapitałem rozpoczęto patentowanie wszystkiego, co posiada potencjalną wartość handlową, włączając w to nie tylko technologie, ale także materiał biologiczny, jak np. nowo zlokalizowane geny czy nawet żywe organizmy. Dla takich krajów jak Polska oznacza to kupowanie licencji lub gotowych produktów bez prawa ich odtwarzania. Skutkiem nowej sytuacji jest praktycznie zanik krajowych systemów społecznego czy państwowego doradztwa rolniczego. Zastąpiły je

struktury wielkich międzynarodowych firm, wytwarzających środki produkcji i handlujących nimi. Ich agenci spełniają funkcje doradców. Nie byłoby w tym tragedii, gdyby wspomniane koncerny współpracowały w tworzeniu nowych technologii i środków produkcji z naszymi placówkami naukowymi. Póki co jednak na to się nie zanoszą. Co najwyżej, to wspomniane koncerny proszą je o laurki dla sprzedawanych produktów, przy braku oficjalnego państwowego systemu kontroli jakości sprzedawanych polskim rolnikom i hodowcom środków produkcji.

Skutkiem procesów integracji i globalizacji jest też swobodna ekspansja wielkiego kapitału, co często połączone jest z transferem nowych technologii, za które jednak musi zapłacić miejscowy konsument. Jak w tej nowej sytuacji mają zachować się polskie naukowe grona zootechniczne? Moim zdaniem należy uznać, że w ramach służenia praktyce powinniśmy badać jakość i skuteczność sprzedawanych polskim producentom środków i technologii produkcji. Wiem, że byłoby to trudne, a być może nawet niebezpieczne, ale powinny nas chronić odpowiednie państwowe przepisy.

Reasumpcja

Zdaję sobie sprawę z tego, że po tym co napisałem powyżej o niektórych problemach krajowych programów badań zootechnicznych, czytelnicy mogą oczekiwać odpowiedzi na pytanie, co dalej?

Uważam jednak, że odpowiedź na tak postawione pytanie przekracza możliwości jednego człowieka i może być sformułowana tylko w wyniku dyskusji i zaangażowania całego środowiska, a szczególnie młodszego pokolenia. Aby jednak nie być posądzonym, że od problemów „co dalej” całkowicie umyłam ręce, wymienię przykładowo kilka uwarunkowań i możliwości, które uważam za istotne dla przyszłego rozwoju badań zootechnicznych w Polsce.

1. U zarania wszelkich planów badań zootechnicznych, szczególnie tzw. badań stosowanych, należy mieć na uwadze, że zootechnika to głównie produkcja zwierzęca, a ta jest częścią rolnictwa.

2. Należy uznać i przekonać do tego władze finansujące naukę, że badania w zakresie zootechniki, jak zresztą całego rolnictwa, to głównie badania stosowane, walczyć o uznanie ich znaczenia i obierać tematykę pod kątem przydatności jej wyników dla praktyki. W tej bardzo istotnej dla przyszłego rozwoju naszej produkcji zwierzęcej sprawie powinien zająć zdecydowane stanowisko Komitet Nauk Zootechnicznych PAN, bo dla takich właśnie celów został powołany. Jest tu także rola dla Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego. Z racji, że problem ten dotyczy całości nauk rolniczych, zapewne sprawę poparłoby Ministerstwo Rolnictwa.
3. Jest rzeczą oczywistą, że nasze wybory kierunków badań w dziedzinie produkcji zwierzęcej powinny uwzględniać najnowsze światowe osiągnięcia i trendy w tej dziedzinie. Dlatego, z wielką uwagą powinniśmy śledzić rozwój i osiągnięcia zootechnicznej biotechnologii i nawiązywać do nich we własnych programach badawczych. Niezależnie jednak od programów badawczych, nasze kompetentne placówki naukowe powinny pomóc krajowym instytucjom hodowlanym wdrażać najnowsze metody genomiki do prowadzonych przez nich usług hodowlanych. Dla jasności obrazu nie powinno się jednak usług, choćby „najbardziej naukowych”, identyfikować z badaniami.
4. W każdym wolnorynkowym ustroju poszczególne dziedziny nauki mają, prócz państwa, swoich sponsorów (na Zachodzie przeważnie są to wielkie przemysłowo-handlowe koncerny), zainteresowanych wynikami ich badań i wyłączością na ich zastosowanie w praktyce. Takie układy odgrywają w krajach wysoko rozwiniętych coraz większą rolę, natomiast u nas – póki co w zootechnice, czy nawet w rolnictwie – żadnej. Dlaczego więc nie podjąć starań w tym kierunku? Chcę jednak z całą siłą podkreślić, że nie chodzi bynajmniej o pseudo badania, których celem jest wystawianie pochwalnych laurek gotowym, przeznaczonym na eksport do nas produktom, a o nowe technologie nowych produktów.
5. Wiele może wnieść do naszej działalności w dziedzinie badań stosowanych ścisła współpraca ze związkami hodowców, spółdzielczością mleczarską oraz organizacjami przemysłu mięsnego. Może to być nie tylko ważne źródło inspiracji w wyborze istotnych dla praktyki tematów badawczych, ale także wsparcia finansowego.
6. Dlaczego nie wykorzystać szeroko do badań warunków, jakie stwarzają pozostałości dawnych struktur państwowych gospodarstw rolnych? Nasze placówki naukowe mogą mieć unikalną bazę do prowadzenia obserwacji oraz doświadczeń zootechnicznych w Ośrodkach Hodowli Zarodowej, ale mało dotychczas, według moich obserwacji, dla tych celów wykorzystaną. A przecież wiele jest tam możliwości do prowadzenia badań nawet bez nakładów finansowych. (Wiem, że to ostatnie stwierdzenie spowoduje ściągnięcie brwi u niektórych, ale przecież służenie nauce byłoby dodatkowym argumentem na rzecz działalności Zjednoczenia w nowych warunkach.) Nieskromnie dodam, że przykładem realizacji tej idei mogą być dawne nasze badania 10 odmian bydła fryzyskiego.
7. Podobny poligon do badań i wdrożeń mogą stanowić niesprywatyzowane dotąd centra unasienniania zwierząt. Przykładem może tu być wdrażanie do praktyki selekcji genomowej buhajów, które nie może obyć się bez współpracy z krajowym środowiskiem naukowym, ale musi jednak występować solidarnie, a nie spierać się, który ośrodek badawczy jest ważniejszy, jak to ma ostatnio u nas miejsce.
8. W oparciu o własne doświadczenia chcę zachęcić, szczególnie moich młodszych kolegów, do kolektywnego podejmowa-

nia tematów z włączeniem wielu placówek badawczych. Przykłady z przeszłości to np. „białko w żywieniu zwierząt” – ogólnokrajowy temat, koordynowany swego czasu przez Akademię Rolniczą we Wrocławiu, czy sięgając do własnych inicjatyw – kolektywne badania nad przydatnością włoskich ras bydła mięsnego do krzyżowania towarowego z naszymi rasami bydła mlecznego, w których brały udział w skoordynowanej formie wszystkie katedry hodowli bydła w kraju.

9. Wiemy, że o pieniądze na badania jest coraz trudniej. Naturalne jest zatem pytanie – czy można prowadzić badania bez grantów i ekstra dotacji? Wiem, że wielu zaprotestuje, ale według mojego doświadczenia, niektóre można. Nasze uczelnie i instytuty mają już dobrze wyposażone laboratoria i przygotowany personel techniczny, otrzymały od państwa rolnicze zakłady doświadczalne właśnie dla prowadzenia badań i dydaktyki. Wiele badań i obserwacji można prowadzić tam bezpłatnie, chyba że zakłady te będą traktować doświadczenia jako źródło dodatkowych wpływów, co niestety często ma miejsce. Inny przykład, to wykorzystanie magistrantów do zbierania materiałów w terenie. Szereg lat temu prowadziliśmy z prof. Barbarą Reklewską badania nad śmiertelnością cieląt w PGR. Ogromny materiał w terenie zbierało około 10 magistrantów,

z których każdy napisał pracę magisterską z danych przydzielonego mu terenu. My napisaliśmy uogólnienie dla skali kraju, cytując ich wkład. Ku zadowoleniu wszystkich uczestników powstała ciekawa i ważna dla praktyki analiza z pozytecznymi wnioskami. Sądzę, że jest wiele tematów możliwych do realizacji tą i podobną drogą. Jednak, wtedy światła w naszych laboratoriach nie mogły gasnąć o godz. 15⁰⁰.

10. Byłoby truizmem podkreślanie znaczenia dla naszych zootechnicznych planów badawczych kontaktów i staży zagranicznych. Odnoszę wrażenie jednak, że obecnie często jest to niedoceniane w porównaniu z przeszłością, choć dawniej było to trudniejsze.
11. Ogromne możliwości przed naszymi programami badań zootechnicznych otwierają granty Unii Europejskiej, ale tu nie wystarcza (choć złośliwi twierdzą, że pomaga) tylko używanie w tytułach zgłaszanych propozycji badań modnych „słów wytrychów”, jak: zrównoważony rozwój, innowacyjność, prozdrowotność itp. Nasze prośby o granty z tego źródła powinny rzeczywiście sugerować wniesienie czegoś nowego do nauki czy praktyki z zakresu zootechniki oraz nawiązywać do „wąskich gardeł” w krajowej produkcji zwierzęcej. Jest oczywiście, że warto podejmować trud w tym kierunku.

PS. Zdaję sobie sprawę z tego, że artykułem tym nie wyczerpałem problemu, jakim jest prowadzenie badań z zakresu produkcji zwierzęcej (którą należy traktować jako dział produkcji rolnej) we współczesnych społeczno-gospodarczych warunkach naszego kraju. Wzywam więc nasze, związane z rolnictwem i zootechniką środowisko, a szczególnie jego młodsze pokolenie do szerokiej dyskusji na ten temat.

Literatura

Szulc T. (2012). Alternatywne funkcje zootechniki. Prz. Hod., 7–9.

Horbańczuk J.O. (2013). Innowacyjność badań w obszarze nauk o zwierzętach. Referat wygłoszony w Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie, czerwiec 2013.

Research and innovation for a sustainable livestock sector in Europe. An Animal Task Force White Paper EU (2013).

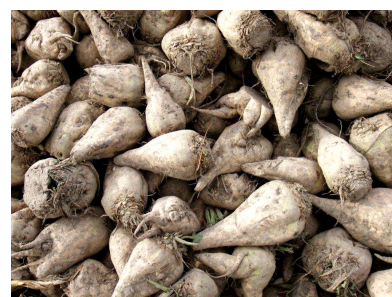
Jasiorski H. (2010). Należy odbrzązować pojęcie badań stosowanych w rolnictwie. Prz. Hod., 9.

SOME CHALLENGES FACING NATIONAL ZOOTECHNICAL RESEARCH PROGRAMMES

Summary

This article makes a critical appraisal of the achievements of Polish animal science in the past and, against this background, strives to show the measures that the animal science community should take to overcome the mounting crisis. In conclusion, the paper specifies the tasks facing Polish animal science in the short and long term, and answers the “what next” question in 11 points.

Obfite zbiory buraków pastewnych na Dolnym Śląsku
A rich harvest of fodder beets in Lower Silesia



Fot.: D. Dobrowolska